

HENRYK SŁAWIK (1894–1944) – SPRAWIEDLIWY SOCJALISTA

Bohater trzech narodów – polskiego, żydowskiego i węgierskiego, jeden z największych Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przedwojenny społecznik i polityk socjalistyczny, znany dziennikarz i obrońca górnośląskich robotników. Tak w najbardziej lapidarny sposób można opisać życie i dzieło Henryka Sławika; postaci niezwykle interesującej, a przez ponad pół wieku skazanej na zapomnienie – na tyle skutecznie, że jego nazwisko jeszcze niedawno nic nie mówiło nawet w Katowicach, w których spędził dwadzieścia lat swego aktywnego życia. Nadal też nie są powszechnie znane jego bohaterskie czyny, jakich dokonał w latach II wojny światowej na Węgrzech.

Henryk Sławik urodził się 16 lipca 1894 r. we wsi Szeroka (obecnie dzielnica Jastrzębia-Zdroju) jako dziewiąte dziecko chłopskiej, niezamożnej rodziny śląskiej. Odebrał typowe dla tamtych czasów wykształcenie, jakie zapewniało swym obywatelom państwo pruskie. Szkoła ludowa wyposażała go w podstawowy zasób informacji, ale przede wszystkim przyczyniła się do tego, że doskonale opanował język niemiecki; umiejętność ta szczególnie przysłużyła mu się podczas II wojny światowej. Na tym etapie zakończył formalne kształcenie. Dalszą, rozległą wiedzę, pozwalającą mu na piastowanie wielu odpowiedzialnych stanowisk, zdobył samodzielną pracą. Po ukończeniu szkoły wyjechał do Pszczyny. O tym okresie, podobnie jak o jego losach w czasie I wojny światowej, zachowało się niewiele informacji. Być może młody Henryk – co sugerują niektórzy autorzy – już wówczas zetknął się z ruchem socjalistycznym. Wiadomo, że został wcielony do wojska i dostał się do niewoli, z której powrócił wiosną 1918 r. po podpisaniu traktatu brzeskiego między cesarskimi Niemcami i Austro-Węgrami a Rosją Sowiecką.

Społecznik i polityk

Po powrocie z wojennej tułaczki Sławik wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej Górnego Śląska i włączył się w działania na rzecz przyłączenia tego regionu do Polski. Prawdopodobnie brał aktywny udział



Henryk Sławik

w powstaniach śląskich, jednak na obecnym etapie badań brakuje precyzyjnych informacji na ten temat. Nieco więcej wiemy natomiast o jego udziale w kampanii propagandowej przed plebiscytem, który miał zdecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska. W PPS brakowało wówczas sprawnych agitatorów i Sławik znalazł się w grupie młodych działaczy, którzy przeszli szkolenie w centrali partyjnej w Warszawie (był słuchaczem Szkoły Plebiscytowej PPS), a następnie organizowali oraz prowadzili wiece nawołujące do głosowania za Polską. Partia, w obliczu braków kadrowych, potrzebowała młodych i zdolnych działaczy, takich właśnie jak dwudziestokilkuletni Henryk Sławik.

Po przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski w 1922 r. Sławik rzucił się w wir działalności politycznej i społeczno-kulturalnej. Szybko stał się jedną z ważniejszych postaci regionalnego ruchu socjalistycznego. Bardzo aktywnie działał przede wszystkim wśród młodych robotników. W 1922 r. został prezesem Zarządu Okręgowego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego Młodzieży Robotniczej „Siła” i funkcję tę pełnił przez kilka kolejnych lat, w następnym roku zaś wszedł w skład jej Zarządu Głównego. Przyczynił się do integracji struktur organizacji z Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Tworzył też Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. W 1927 r. został wybrany na wiceprezesa Rady Sportowej Robotniczych Klubów Sportowych w województwie śląskim.

Jednocześnie dał się poznać jako obrońca najbardziej pokrzywdzonych grup społecznych. Wspomagał m.in. górników w Giszowcu (obecnie dzielnica Katowic) strajkujących pod hasłami konieczności poprawy ich ciężkiego położenia. Jego wystąpienia były stanowcze („Sławik to nie słowik, więc miękko nie śpiewa” – pisał jeden z miejscowych satyryków), co oczywiście przysparzało mu licznych przeciwników. Działał również w samorządzie. Z ramienia PPS wszedł w 1929 r. na ponad rok do Rady Miejskiej Katowic.

Wraz z rodziną – w 1928 r. poślubił warszawiankę Jadwigę Purzycką, dwa lata później urodziła im się córka Krysia – mieszkał w centrum miasta.

Redaktor

Kolejną, bardzo istotną sferą jego działalności było dziennikarstwo. Sławik na wiele lat związał się z prasowym organem PPS na Górnym Śląsku – „Gazetą Robotniczą”. W okresie walki przedplebiscytowej został jej współpracownikiem, a od 1923 r. redaktorem odpowiedzialnym. Drukował artykuły o tematyce społeczno-gospodarczej, kulturalnej i sportowej. Prasa odgrywała w ówczesnej walce politycznej rolę pierwszorzędą. „Polityka i gazety – pisał Wojciech Korfanty – są dla mnie jednym i tym samym”. Temperatura sporów była wysoka, „Gazeta Robotnicza” zaś w okresie rządów przedmajowych należała do bardziej prześladowanych pism spośród organów legalnych stronnictw politycznych, o czym świadczy chociażby to, że Sławik – jako redaktor odpowiedzialny – w 1926 r. doczekał się pięćdziesiątego (!) procesu sądowego.

Po przewrocie majowym w górnośląskiej PPS zarysował się podział na grupę propiłsudczykowską oraz frakcję, najpierw dość neutralną, a z biegiem czasu coraz bardziej antysanacyjną. Doprowadziło to w 1928 r. do rozłamu i ostrej walki w łonie górnośląskiego ruchu socjalistycznego. Dotychczasowy lider regionalnej PPS i wydawca „Gazety Robotniczej” Józef Biniszkievicz skupił wokół siebie prosanacyjną grupę i powołał odrębną Śląską Partię Socjalistyczną. Sławik został w grupie opozycyjnej wobec rządów Piłsudskiego i dlatego krajowe kierownictwo partii mianowało go redaktorem naczelnym „Gazety Robotniczej”.

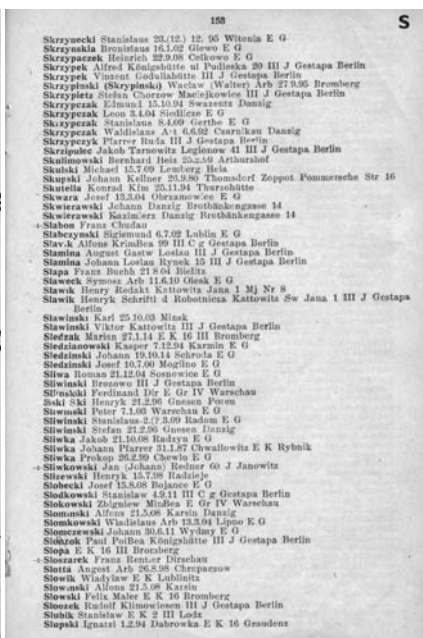
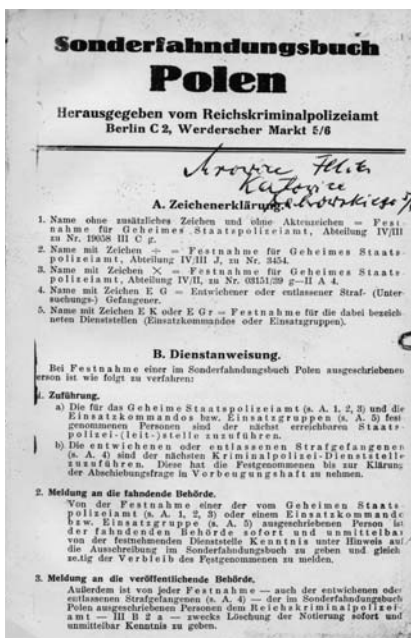
Kierowane przez niego pismo, będące w opozycji do coraz bardziej autorytarnych rządów sanacji, wielokrotnie przeżywało trudne momenty. Gazeta miała kłopoty finansowe i tech-

niczne; dziennikarze nie zawsze otrzymywali wynagrodzenie. W obliczu zaostrenia sytuacji przed wyborami parlamentarnymi w 1930 r., tzw. wyborami brzeskimi, redakcja i wydawcy musieli natychmiast spłacić długi, bez możliwości rozłożenia ich na raty. W rezultacie pismo bywało nawet zawieszane lub wydawane jako mutacja np. krakowskiego „Naprzodu”. Sam Sławik padał ofiarą wielu, czasami bezpardonowych ataków prasowych, ponieważ jego gazeta broniła, często w bezkompromisowy sposób, praw robotników i innych grup społecznych, znajdujących się w ciężkim położeniu.

W 1923 r. Sławik zaangażował się w działalność Syndykatu Dziennikarzy Polskich Śląska i Zagłębia; w roku 1930 i od 1934 r. do wybuchu wojny był jego prezesem. Syndykat, zrzeszający kilkudziesięciu członków, wspierał znajdujących się w trudnej sytuacji kolegów po piórze – wypłacał zapomogi, pomagał w poszukiwaniu pracy, organizował imprezy charytatywne.

Na gościnnej ziemi węgierskiej

Za zdecydowane opowiedzenie się za Polską, działalność w okresie powstań śląskich i plebiscytu, aktywność w ruchu socjalistycznym Sławik nie mógł liczyć – z czego doskonalnie sobie zdawał sprawę – na litość nazistowskiego aparatu represji. Jego nazwisko znalazło się w przygotowanej przez hitlerowców *Sonderfahndungsbuch Polen*, czyli Specjalnej Księdze Gończej zawierającej listę osób, które z różnych powodów – przede wszystkim ze względu na swą działalność o charakterze społecznym, politycznym lub też określoną postawę – wzbudziły zainteresowanie niemieckich służb policyjnych. Sławik wziął aktywny udział w przygotowaniach do obrony, jednak z powodu błyskawicznego postępu wojsk niemieckich w pierwszych dniach września opuścił Górną Śląsk, a następnie w drugiej połowie miesiąca przekroczył – jak się okazało, już na zawsze – granicę kraju.



Specjalna Księga Gończa dla Polski (*Sonderfahndungsbuch Polen*), ze zbiorów AIPN w Katowicach

Podobnie jak tysiące polskich uchodźców, po kilkunastu dniach tułaczki znalazł schronienie na Węgrzech. Polacy zostali gościnnie przyjęci zarówno na prowincji, jak i w Budapeszcie, gdzie od pierwszych tygodni zaczęły działać różne grupy organizujące dla nich pomoc, z Węgiersko-Polskim Komitetem Opieki nad Uchodźcami, powołanym przez przedstawicieli najznakomitszych rodów, na czele. Sławik początkowo trafił do miejscowości Bekecs koło miasta Szerencs, a następnie do obozu dla ludności cywilnej w Helembie pod Miskolcem. Pobyt na Węgrzech miał być dla niego jedynie krótkim przystankiem w drodze do Francji, gdzie zamierzał wstąpić do tworzących się tam Polskich Sił Zbrojnych. Stało się jednak inaczej.

Przypadek zrzucił, że losy Sławika skrzyżowały się wówczas z drogami Józsefa Antalla. Ten doświadczony urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Wydziału IX), przed wojną jeden z autorów gruntownej reformy systemu opieki społecznej, tzw. Normy Egerskiej, w 1939 r. został oddelegowany przez rząd Królestwa Węgier do opieki nad rzeszą polskich uchodźców. Musiał działać rozważnie i ostrożnie, ponieważ Węgry znalazły się wówczas w bardzo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej i wewnętrznej. Były bowiem sojusznikiem III Rzeszy, a jednocześnie nieoficjalnie utrzymywały poprawne stosunki z aliantami i starały się możliwie długo powstrzymać od czynnego udziału w wojnie. Silnie podzielone były elity kraju. Regent Miklós Horthy i znaczna część polityków oraz intelektualistów z dużą rezerwą podchodzili do Hitlera i udziału w wojnie. Nie brakowało wśród Węgrów również zdecydowanych przeciwników nazizmu. Ku III Rzeszy i uczestnictwie w konflikcie skłaniała się natomiast większość korpusu oficerskiego, generalicji i część młodzieży.

Pomoc dla Polaków wymagała więc dużej zręczności i doskonałej znajomości sceny politycznej. Zarówno tego, jak i dobrej intuicji Antallowi – nazywanemu zresztą przez wdzięcznych uchodźców „ojczulkiem Polaków” – nie brakowało. Podczas wizyty w obozie pod Miskolcem na początku października 1939 r. jego uwagę od razu zwrócił Sławik, który śmiało wystąpił w imieniu uchodźców, podkreślając, że konieczne jest stworzenie im takich warunków, aby mogli pracować i uczyć się. „Zaskoczyło mnie – wspominał Węgier – że w takiej sytuacji znalazł się człowiek, który miał odwagę powiedzieć mnie, węgierskiemu szefowi, że z naszej strony nie wszystko jest w porządku, że nasi chłopcy w swej gościnności, po prostu, rozpijają Polaków, że tuczą ich jak indyki! Sławik dobitnie oświadczył, że Polakom trzeba dać pracę, że trzeba im zorganizować nauczanie, szkoły, aby w przyszłej Polsce byli przydatni. Twardo dodał jeszcze, że uchodźcom należy zapewnić takie warunki życia, które umożliwią im godne przetrwanie tragedii, jakiej doświadczyli i w dalszym ciągu ją przeżywają”¹.



József Antall

¹ G. Łubczyk, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008, s. 29–30.

Po krótkiej rozmowie Antall zaproponował Sławikowi współpracę. Szybko przerodziła się ona w przyjaźń, która przetrwała najpoważniejszą próbę.

Prezes Komitetu Obywatelskiego

Już w listopadzie 1939 r. – dzięki wsparciu Antalla – Sławik zaczął organizować polską strukturę uchodźczą. Na początku następnego roku został oficjalnym delegatem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej emigracyjnego rządu RP (szefa resortu, członka PPS Jana Stańczyka, znał osobiście) oraz prezesem Komitetu Obywatelskiego do spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech. W skład kierowanego przez Sławika gremium weszli reprezentanci najważniejszych partii działających w Polsce przed 1939 r. Do jego podstawowych zadań należało koordynowanie opieki nad uchodźcami oraz inicjowanie i podtrzymywanie działalności polskich organizacji społecznych, kulturalnych i gospodarczych. Fundusze na działalność komitetu pochodziły zarówno od władz polskich, jak i węgierskich; Węgrzy przeznaczali też dodatkowe kwoty na cele proponowane przez Polaków.



Fot. T. Kurpiers

Tablica na budynku, w którym mieściła się siedziba Komitetu Obywatelskiego

Komitet troszczył się o dobre warunki przebywania uchodźców w różnych miejscach na terenie Węgier, organizował opiekę socjalną i medyczną, pomagał w znalezieniu pracy, inspirował spotkania. Pod jego auspicjami wychodziła prasa, m.in. „Wieści Polskie” i „Tygodnik Polski”, prowadzone były świetlice, będące swoistymi centrami pracy kulturalno-oświatowej. Odbywały się w nich różne spotkania, występy, wystawy. Szczególnie istotny rozdział życia uchodźstwa stanowiło szkolnictwo. Jedna z pierwszych szkół powstała w Balatonzámárdi (listopad 1939 r. – czerwiec 1940 r.), przeniesiona następnie do Balatonboglár. Aż do chwili okupacji hitlerowskiej w marcu 1944 r. był to największy polski ośrodek szkolny na Węgrzech (uczyło się tam kilkaset dzieci i młodzieży). Po zamknięciu Poselstwa RP w styczniu 1941 r. strona węgierska uznała Komitet Obywatelski za oficjalne przedstawicielstwo Polaków przebywających na Węgrzech.



Polska szkoła w Balatonboglár

Oprócz Antalla Polacy mieli jeszcze innego wielkiego sprzymierzeńca. Był to płk Zoltán Baló, szef XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów, który sprawował nadzór nad Przedstawicielstwem Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier. Niemal równocześnie z oficjalnymi strukturami polskiego uchodźstwa zaczęły powstawać tajne struktury wojskowe, które na początku zajmowały się przede wszystkim przerzucaniem żołnierzy do tworzącego się we Francji polskiego wojska, przy nieoficjalnym przyzwoleniu części władz węgierskich. W ten sposób do połowy 1940 r. Węgry opuściło ponad sto tysięcy Polaków. W następnych miesiącach – już na mniejszą skalę – kontynuowano akcję przerzutu żołnierzy m.in. na Bliski Wschód. W działania te angażował się również Komitet Obywatelski. Zdawały sobie z tego sprawę operujące nad Dunajem służby niemieckie. Wiedziała też o tym prohitlerowska część elity węgierskiej. Szukano pretekstu do ograniczenia działalności komitetu. Okazja nadarzyła się w marcu 1941 r., kiedy to podczas jednej z akcji przerzutowych doszło do poważniejszej wpadki, w efekcie czego Sławik – jako jeden z jej organizatorów – został aresztowany. Dzięki szeroko zakrojonym działaniom Antalla i innych węgierskich sprzymierzeńców Polaków po jakimś czasie został internowany, a następnie przeniesiony do obozu w Balatonboglár, skąd nieoficjalnie, ale z pewną swobodą, mógł nadal kierować komitetem. Formalnie na stanowisko prezesa Sławik powrócił wiosną 1943 r.

Sprawiedliwy

Jednym z najtrudniejszych zadań, któremu musiał podołać komitet i jego prezes, było zapewnienie bezpieczeństwa polskim Żydom. Organizacja pomocy wymagała dużej ostrożności

ści i musiała opierać się na absolutnej lojalności polskiej i węgierskiej strony. Antall już pod koniec września 1939 r. polecił przyjmującym uchodźców organom administracji z okęgów nadgranicznych, aby wszystkich Żydów zaopatrywać w chrześcijańskie dokumenty (oczywiście, jeżeli się na to zgadzali i nie obstawali przy tym, aby w ewidencji odnotować ich faktyczne wyznanie). Podobnie postępował Komitet Obywatelski. Jak wspomina Antall, o wielu najbardziej tajnych przedsięwzięciach ze względów bezpieczeństwa wiedział tylko on i jego polski przyjaciel. Po pierwszej, powrześniowej fali uchodźców, wśród których było około 10 tys. Żydów, kolejna duża grupa – 5 tys. osób – dotarła na Węgry w drugiej połowie 1943 r., kiedy to hitlerowcy przystąpili do likwidacji gett na południu Polski. Wśród tych uciekinierów znalazł się Henryk Zvi Zimmermann, prawnik, który stał się bliskim współpracownikiem Sławika, będąc formalnie (pod fałszywym nazwiskiem) jednym z pracowników komitetu, a faktycznie łącznikiem między prezesem a różnymi grupami ukrywających się nad Dunajem polskich Żydów. Akcja pomocy polegała przede wszystkim na zaopatrywaniu ich w fałszywe dokumenty, potwierdzające narodowość polską i rzymskokatolickie wyznanie.

Wyjątkowym przedsięwzięciem okazało się prowadzenie sierocińca (otwartego w lipcu 1943 r.) w położonym ponad 30 km na północ od Budapesztu Vacu. Oficjalnie był to Dom Sierot Polskich Oficerów. W rzeczywistości przebywało w nim, wraz z polskimi i żydowskimi opiekunami, około stu żydowskich dzieci ze zmienionymi nazwiskami, zaopatrzonych w „aryjskie” papiery. Funkcjonowało przedszkole i szkoła powszechna, w której realizowano polski program nauczania. Jednocześnie jednak nie pozbawiano dzieci ich tożsamości – po „oficjalnym” udziale we Mszy św. potajemnie uczono je hebrajskiego i objaśniano Stary Testament. W kamuflaż włączył się też Kościół katolicki. Dla zwiększenia bezpieczeństwa



Sierociniec w Vacu

Fot. T. Kurpiers

dzieci, dzięki pomocy hrabiny Erzsébet Szapáry, wielkiej przyjaciółki Polaków i wiceprezes Węgiersko-Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom, sierociniec odwiedził nuncjusz apostołski na Węgrzech abp Angelo Rotta. Dzięki tym i wielu innym zabiegom dzieci udało się ocalić. W maju 1944 r., kilka tygodni po zajęciu Węgier przez Niemcy, zostały one potajemnie przewiezione do Budapesztu i tam, ukryte w kilku miejscach, dotrwały do końca wojny.

Według ostrożnych szacunków kierowany przez Sławika Komitet Obywatelski, wspierany przez Antalla, przyczynił się do uratowania co najmniej 5 tys. Żydów, co stawia Polaka i Węgra w szeregu największych „Sprawiedliwych”.

Najtrudniejszy egzamin

Dzięki pomocy węgierskich przyjaciół w grudniu 1943 r. na fałszywych papierach do Budapesztu dotarły żona i córka Sławika. Po kilkutygodniowym pobycie w stolicy obie wyjechały nad Balaton, gdzie Krysia rozpoczęła naukę w szkole w Balatonboglár. W tym czasie cała rodzina miała możliwość wyjazdu do Szwajcarii, jednak Sławik odrzucił tę propozycję, stwierdzając, że nie może zostawić ludzi powierzonych jego opiece. Niestety, czasy, kiedy Węgrzy mogli zapewnić Polakom względne bezpieczeństwo, dobiegły końca. Wojska niemieckie wkroczyły nad Dunaj i Cisę 19 marca 1944 r. Rozpoczęły się prześladowania polskich uchodźców. Od razu zostało rozstrzelanych kilku pracowników i współpracowników Komitetu Obywatelskiego, m.in. gen. Jan Kołłątaj-Srzednicki, szef Polskiej Służby Medycznej; inni trafili do aresztów. Sławik zdołał się ukryć i jeszcze przez kilkanaście tygodni w warunkach konspiracyjnych kierował pracami komitetu. Niestety, w czerwcu aresztowano jego żonę Jadwigę. Trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Czternastoletnia Krysia początkowo została ukryta u znanego polityka i polonofila ks. Beli Vargi. Zdołała się jeszcze zobaczyć z ojcem.

W połowie lipca 1944 r. gestapo aresztowało Henryka Sławika, prawdopodobnie zdradzonego przez jednego z uczniów z liceum w Balatonboglár. Aresztowano również Antalla. Obaj trafili do budapeszteńskiej siedziby gestapo. Prezes komitetu został poddany brutalnemu śledztwu. Hitlerowcy chcieli zdobyć przede wszystkim informacje o udziale Antalla w akcji przetrwania Polaków do wojska na Zachodzie oraz jego roli w ratowaniu Żydów. Ujawnienie zaangażowania Węgra w te przedsięwzięcia równałoby się wydaniu na niego wyroku śmierci. Sławik wszystko wziął na siebie. Antall wielokrotnie wspominał ich ostatnie spotkanie w gestapo: „Generalny »sąd« był w komplecie. Przed nim stał storturowany i spoliczkowany, ale śmiały i odważny z pełną nieugiętością duszy Henryk Sławik. Postawili nas wprost przed sobą i przeczytali oskarżenie przeciwko mnie. Potem zadawali pytania, na które odpowiadałem. Henryk kolejno obalał te zarzuty, świadcząc tym samym, że ja nie miałem o nich pojęcia. Obiecali mu, że jak powie prawdę, to go natychmiast zwolnią. Ale on był niezłomny. Przerwali rozprawę. Odprowadzili mnie do sąsiedniego pokoju. Po jakimś czasie przesłuchanie zaczęło się znowu. Obraz był ten sam, tylko Sławik się zmienił. Jego twarz i głowa były pokrzwawione od bicia. Ale z oczu biło zdecydowanie. Popatrzył na mnie z przyjacielskim oddaniem, wyprostował się i powiedział: »Sprzeciwiam się – w imieniu prawa międzynarodowego, moralności i sprawiedliwości. Nie oskarżajcie Go!« [...] zabrano nas z powrotem do więzienia. W czasie jazdy siedzieliśmy obok siebie w ciemnym czarnym samochodzie. Poszukałem jego ręki, by mu podziękować za uratowanie mi życia. Z uściskiem dłoni tak mi szepnął: »Tak płaci Polska«².

² *Ibidem*, s. 62–63.

Po śledztwie Sławik trafił do obozu w Mauthausen i tam prawdopodobnie 25 lub 26 sierpnia 1944 r. został rozstrzelany. Antalla wypuszczono, ale już do końca wojny ukrywał się, niepewny swego losu. Krysia przebywała u różnych ludzi w okolicach Balatonu. Zaraz po zakończeniu wojny odnalazł ją węgierski przyjaciel ojca, który przez krótki czas – zanim komuniści zdobyli pełnię władzy – pełnił funkcję ministra odpowiedzialnego za odbudowę kraju. Wkrótce okazało się, że ocalała również żona Sławika. W lipcu 1945 r. Antalowie zorganizowali podróż Krysi do Katowic. W ten sposób zakończyły się tragiczne wojenne losy rodziny. József, po odsunięciu od oficjalnych funkcji (do 1950 r. był jeszcze prezesem Węgierskiego Czerwonego Krzyża), żył w odosobnieniu aż do śmierci w 1974 r.

Zapomniany bohater

Bezpośrednio po zakończeniu wojny w Katowicach pamięć o Sławiku była wciąż żywa, dlatego nie dziwi, że w 1946 r. ówczesna Rada Miasta nadała jednej z ulic jego imię. Nazwa przetrwała jednak tylko trzy dni i – niezaakceptowana przez komunistów – została anulowana. Sławik był niezależnym socjalistą i pamięć o nim, podobnie jak o wielu innych wybitnych postaciach tego przedwojennego nurtu politycznego, miała zostać wymazana. Nie pomogło nawet to, że prezes Komitetu Obywatelskiego nie dożył zainstalowania władzy „ludowej” w Polsce, ponieważ zbyt mocno odstawał od niechlubnych wzorców, do których odwoływali się towarzysze z PPR, a następnie PZPR. Dość niespodziewanie, na krótko, nazwisko Sławika pojawiło się w czasie rozpoczętej po marcu 1968 r. kampanii antysemitkiej. W związkowym „Głosie Pracy” ukazał się artykuł, w którym opisano jego rolę w zorganizowaniu sierocińca w Vacu. Na Węgry udała się ekipa telewizyjna, która nakręciła film dokumentalny o Sławiku, m.in. z udziałem Antalla. Na budynku szkoły w Balatonboglar w 1969 r. pojawiła się tablica informująca o współpracy polsko-węgierskiej w czasie wojny. Zabiegi te wpisywały się w kampanię antysemitką i miały niewduznacznie wskazywać na rzekomą niewdzięczność Żydów wobec Polaków, wśród których wielu oddało życie, niosąc im pomoc. Po tym niechlubnym epizodzie pamięć o wybitnym katowiczaninie na wiele lat została prawie całkowicie wymazana ze świadomości zbiorowej Górnego Śląska.

Przywracanie pamięci

Przywrócenie postaci Henryka Sławika zawdzięczamy determinacji Henryka Zvi Zimmermanna. Ten był polityk i dyplomata (pełnił m.in. funkcję wiceprzewodniczącego Knesetu i ambasadora Izraela w Nowej Zelandii) w listopadzie 1988 r. zamieścił w „Przekroju” ogłoszenie, że poszukuje „pana Sławika”, który „dopomógł w ocaleniu wielu Polaków i Żydów”. Nie wiedział, że prezes Komitetu Obywatelskiego nie żyje już od ponad czterech dekad, ale dzięki prasowemu ogłoszeniu Zimmermann dotarł do żony Jadwigi i córki Krystyny. Na jego wniosek Yad Vashem wszczął odpowiednie procedury. W 1990 r. Sławikowi przyznano pośmiertnie Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Uroczystość w Jerozolimie, w której uczestniczyła jego córka, odbyła się jesienią. W następnym roku tym samym medalem odznaczony został József Antall. Odznaczenie odebrał jego syn József Antall junior, po obaleniu komunizmu pierwszy premier wolnych Węgier.

W 1997 r. Zimmermann opublikował książkę *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, w której jeden rozdział poświęcił Sławikowi. Na tym jednak nie poprzestał – podczas spotkań upowszechniał wiedzę o tym niezwykłym człowieku, podkreślając wielokrotnie, że czyny Sławika są godne filmu, który miałby medialną wymowę porównywalną z *Listą Schindlera*. W jednym z takich spotkań uczestniczył Grzegorz Łubczyk, który właśnie zakończył misję



Fot. T. Kurpiers

Grób J. Antalla w Budapeszcie

i László Solyoma – odbyła się 25 lutego 2010 r. w Katowicach. Rodzina Józsefa Antalla odebrała wówczas przyznane mu pośmiertnie najwyższe polskie odznaczenie dla cudzoziemców – Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Węgierski przyjaciel Sławika do końca życia pozostał wiernym przyjacielem Polaków – na jego budapeszteńskim nagrobku widnieje napis POLONIA SEMPER FIDELIS.

Chociaż na skutek trwającego dziesiątki lat krzywdzącego przemilczania dzieło Henryka Sławika nadal jest mało znane nie tylko w kraju, ale i na Górnym Śląsku, to wartości, których był niezłomnym wyrazicielem – pracowitość, sprawiedliwość, wielki patriotyzm połączony z solidarnością i otwartością na inne narody – są uniwersalne i ponadczasowe. Dokonania Sławika były najwyższej próby. „Nikt nie wymaga od nas żadnych wyczynów bohaterskich – pisał na łamach „Wieści Polskich” prezes Komitetu Obywatelskiego we wrześniu 1943 r. – Wcale nie! Wymaga od nas godnego zachowania się, zwartości i solidarności narodowej, pracy nad sobą i stałej pamięci o tym, że będzie to dorobek emigracji polskiej na Węgrzech. Wstyd byłoby wrócić do domu z pustymi rękoma, jeszcze większy wstyd byłby, gdybyśmy wrócili rozbici, rozwarcholeni, podzieleni na zwalczające się grupki polityczne, wyznaniowe, podzieleni na klikki i kliczki. Przyjęto by nas wtedy tak, jak zasługivalibyśmy na to. A sąd opinii Polski byłby bardzo surowy”⁵.

³ G. Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; wspólnie z M. Maldisem Łubczyk przygotował w 2004 r. film dokumentalny *Henryk Sławik. Polski Wallenberg*.

⁴ E. Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003.

⁵ „Wieści Polskie”, 19 IX 1943.

Wybrane źródła i literatura

Materiały archiwalne zgromadzone w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (zespół: Archiwum Londyńskie Polskiej Partii Socjalistycznej) i wybrane numery „Gazety Robotniczej”, „Tygodnika Polskiego” i „Więści Polskich”.

József Antall senior, *Schronienie uchodźców. Wspomnienia i dokumenty*, zebrał, oprac. i przedmową opatrzył K. Kapronczay, Warszawa 2009; Grzegorz Bębniak, *Specjalna Księga Gończa dla Polski* (mps udostępniony przez autora); Edward Długajczyk, *Oblicze polityczne i własnościowe prasy polskiej w województwie śląskim 1922–1939*, Katowice 1990; Jan Dziadul, *Zapomniany Sprawiedliwy*, „Polityka”, 20 II 2010, nr 8; Mirosław Fazan, *Sławik Henryk (1894–1944)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXVIII, Warszawa–Kraków 1997–1998; Elżbieta Isakiewicz, *Czerwony ołówek. O Polaku, który ocalił tysiące Żydów*, Warszawa 2003; Grzegorz Łubczyk, *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku*, Warszawa 2003; *idem*, *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów*, Warszawa 2008; Małgorzata Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007; Henryk Zvi Zimmermann, *Przeżyłem, pamiętam, świadczę*, Kraków 1997.

